
Białoruś

Kamil Kłysiński

🏰 Cała nadzieja w Chińczykach

Pod koniec czerwca Aleksander Łukaszenka podpisał dekret pozwalający na przekształcenie kilku kluczowych przedsiębiorstw państwowych w spółki akcyjne Skarbu Państwa. W ten sposób białoruskie władze usuwają formalne przeszkody na drodze do ewentualnej sprzedaży wybranych aktywów inwestorom zagranicznym. Dekret dotyczy kilku przedsiębiorstw o kluczowym znaczeniu dla białoruskiej gospodarki, wśród nich Białoruskiej Kompanii Potasowej (wydobycie soli potasowej i produkcja na jej bazie nawozów sztucznych).

Od dłuższego czasu tajemnicą poliszynela jest zainteresowanie Chińczyków zakupem akcji białoruskich zakładów potasowych. Łukaszenka w jednej z wypowiedzi nie wykluczył takiej transakcji, przy czym zastrzegł, że w grę wchodzi jedynie sprzedaż pakietu mniejszościowego, rzędu 25 procent akcji. Realizacja tej inwestycji byłaby na obecnym etapie idealnym rozwiązaniem dla Mińska. Postępująca redukcja rosyjskich subsydiów zmusza władze Białorusi do poszukiwania wsparcia finansowego, a zastrzyk żywej gotówki od Chińczyków bez utraty kontroli nad ważnym przedsiębiorstwem wydaje się korzystnym posunięciem.

Pozostaje pytanie o cenę pakietu. Władze Białorusi podchodzą do sprawy ambitnie i liczą nawet na 7 miliardów dolarów, jednak bardziej realna wydaje się suma około 2 miliardów dolarów – co i tak byłoby łakomym kąskiem dla borykającego się z brakiem waluty Mińska.

🏰 Dziwna wojna gazowa

Od początku roku białoruskie władze uchylały się od płacenia za dostarczany z Rosji gaz według cen ustalanych co kwartał na podstawie umowy gazowej z grudnia 2006 roku. Mińsk, powołując się na praktykę z 2009 roku, przyjął własną, średnioroczną cenę surowca – 150 dolarów za tysiąc metrów sześciennych. Różnica w obliczeniach w ciągu kilku miesięcy spowodowała dług w wysokości 192 milionów dolarów. 15 czerwca prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew publicznie postawił władzom Białorusi ultimatum: jeśli nie uregulują należności

w ciągu pięciu dni, dostawy zostaną zredukowane proporcjonalnie do wysokości zadłużenia. W związku z brakiem oczekiwanej reakcji strony białoruskiej, 21 czerwca Gazprom zmniejszył dostawy gazu dla Białorusi o 15 procent, a w następnych dniach o 45 procent. Tym samym rozpoczął się kolejny kryzys w stosunkach rosyjsko-białoruskich.

Dla wszystkich obserwatorów było jasne, że nakłonienie Łukaszenki do właściwego regulowania należności za gaz było tylko oficjalnym, formalnym uzasadnieniem potrzebnym do realizacji innych celów. Nieadekwatne (w stosunku do niewielkiego zadłużenia) i pospiesznie podejmowane kroki świadczyły o tym, że Kreml po raz kolejny usiłuje zmusić Łukaszenkę do ustępstw. W tym przypadku głównym doraźnym celem było doprowadzenie do ratyfikacji przez Mińsk Kodeksu Celnego przed zaplanowanym na 4-5 lipca spotkaniem prezydentów Rosji, Kazachstanu i Białorusi, na którym miało dojść do oficjalnej inauguracji Wspólnej Przestrzeni Celnej w ramach tworzonej przez te trzy państwa Unii Celnej. Władze białoruskie zwlekały z decyzją, licząc, że uda się wynegocjować zniesienie ceł na sprowadzaną do przerobu w rafineriach ropę naftową.

Presja czasu była na tyle duża, że kierownictwo Gazpromu, wysuwając żądanie zwrotu długu, zapomniało o własnym zadłużeniu wobec Białorusi za tranzyt gazu do zachodnich odbiorców. W rezultacie spór zaczął przypominać farsę, tym bardziej że zadłużenie Gazpromu było wyższe (260 milionów dolarów),

a władze rosyjskie nie godziły się na proponowany przez Mińsk wariant wzajemnego anulowania należności i wypłacenia stronie białoruskiej pozostałej różnicy. Po serii pogroźek i ostrych wypowiedzi z obu stron stosunkowo szybko doszło do rozwiązania konfliktu. Łukaszenka pożyczył wymaganą sumę od – jak się wyraził – „przyjaciela” (jak się okazało, był to prezydent Azerbejdżanu İlham Alijew) i uregulował dług. Gazprom wznowił dostawy i również rozliczył się ze swoich należności. Finałem tej awantury było ratyfikowanie przez obie izby białoruskiego parlamentu Kodeksu Celnego na tajnym posiedzeniu w ostatnim dniu sesji, a następnie podpisanie przez Łukaszenkę odpowiednich dokumentów.

Wydaje się, że niezależnie od gazowego szantażu ze strony Rosji oraz zgłaszanych zastrzeżeń odnośnie ceł na ropę naftową, białoruski przywódca i tak przystąpiłby do Unii Celnej. Jawny bojkot tej prestiżowej dla Moskwy struktury mógłby spowodować zablokowanie dostępu do ogromnego rynku rosyjskiego dla białoruskich towarów, co dla niektórych gałęzi przemysłu (na przykład spożywczego i maszynowego) oznaczałoby poważne komplikacje.

Informacyjny atak Kremla

Rozstrzygnięcie kwestii gazowej i podpisanie przez Łukaszenkę Kodeksu Celnego nie doprowadziło do unormowania relacji rosyjsko-białoruskich. 4 lipca rosyjski kanał telewizyjny NTV (należący do Gazpromu i odbierany na Białorusi) wyemitował trzydziestominutowy film

dokumentalny *Ojciec chrzestny*. Ostry w formie materiał przypominał o serii zabójstw i porwań jawnych oraz potencjalnych oponentów politycznych Łukaszenki, które miały miejsce pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Autorzy filmu postawili tezę, że morderstwa zostały dokonane na zlecenie prezydenta, który uczynił z Białorusi państwo autorytarne, funkcjonujące jedynie dzięki rosyjskim dotacjom. 16 lipca została wyemitowana druga część, będąca w zasadzie kompilacją wątków poruszonych w pierwszej.

Mimo że materiał odnosił się do faktów, to sposób ich przedstawienia wyraźnie wskazuje, że film został zrealizowany na polityczne zamówienie Kremla. Towarzyszące emisji sugestie rosyjskich deputowanych o bezcelowości dalszego wspierania białoruskiego prezydenta przez Rosję oraz żądanie części białoruskiej opozycji omówienia kwestii zabójstw politycznych na forum ONZ i Parlamentu Europejskiego wskazują, że Kreml rozpoczął propagandową ofensywę przeciwko Łukaszence. Celem tych działań nie jest – jak sugerują niektórzy publicyści – obalenie krnąbrnego dyktatora i zastąpienie go uległym. Rosja nie jest w stanie wykreować lidera sprzeciwu, zdolnego do przejęcia władzy w drodze rewolucji lub przewrotu nomenklaturowego. Wydaje się, że zainicjowana przez Rosję wojna informacyjna jest kolejnym elementem wywierania presji na białoruskiego prezydenta.

Od początku roku Moskwa zaostriżyła politykę wobec Mińska i konsekwentnie redukuje preferencje energetyczne oraz gospodarcze. Rosyjskie władze zdają sobie

sprawę z trudnej sytuacji gospodarczej Białorusi i jej uzależnienia od subsydiów, ponadto będą zapewne chciały wykorzystać zbliżające się wybory prezydenckie, które są dla Łukaszenki i stworzonego przez niego systemu newralgicznym momentem. W związku z tym wydaje się, że obecne ataki medialne są dla białoruskiego prezydenta ostrzeżeniem, że w razie dalszego sprzeciwiania się rosyjskim interesom Rosja może nie uznać kolejnego „eleganckiego” zwycięstwa Łukaszenki i ujawni posiadane (rzekomo) dowody popełnionych przez niego zbrodni. Jednak na razie jest to tylko preludeum do poważnej konfrontacji, jaka z pewnością nastąpi pod koniec roku, bliżej terminu wyborów oraz negocjacji warunków dostaw ropy i gazu w 2011 roku. Będzie to kolejna próba sił, w której stawką jest kontrola nad strategicznymi aktywami w białoruskiej gospodarce, a więc realna suwerenność Białorusi.

🏰 **Cena niezależności energetycznej**

Białoruskie media poinformowały, że według danych Państwowego Komitetu Statystycznego, w maju bieżącego roku Białoruś kupiła w Wenezueli 80 tysięcy ton ropy naftowej po 656 dolarów za tonę. Oficjalnie białoruskie władze utrzymują, że sprowadzanie wenezuelskiej ropy jest bardziej opłacalne niż zakup rosyjskiego surowca obciążonego pełną stawką celną, wprowadzoną dla Białorusi od początku tego roku. Jednak jeśli te informacje się potwierdzą (na razie brak oficjalnego komunikatu władz), okaże się, że wenezuelska ropa jest droższa od rosyjskiej o ponad

100 dolarów za tonę. Po doliczeniu kosztów transportu tankowcami do portu w Odessie i kolejną przez Ukrainę różnica urasta do około 200 dolarów.

Nowe warunki dostaw ropy z Rosji obniżyły rentowność białoruskiego przemysłu petrochemicznego. W pierwszym kwartale bieżącego roku dochodowa okazała się tylko jedna z dwóch rafinerii (w Mozyrzu), i to wyłącznie dzięki temu, że w produkcji wykorzystano większość przyznanego Białorusi (oficjalnie na potrzeby wewnętrzne) na ten rok bezpłatnego kontyngentu w wysokości 6,3 miliona ton ropy. Widać wyraźnie, że funkcjonowanie białoruskiej petrochemii jest nadal zależne od skali rosyjskich preferencji, a dostawy z innych źródeł – w tym przypadku z Wenezueli – nie są realną alternatywą, a jedynie kosztowną demonstracją niezależności. Być może dlatego władze nie spieszą się z potwierdzeniem medialnego „przecieku”.